

Na Woli 18
Prasowe Wydawnictwo Dokumentacyjne RSW „P-K-R”
Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59
Amadeusz

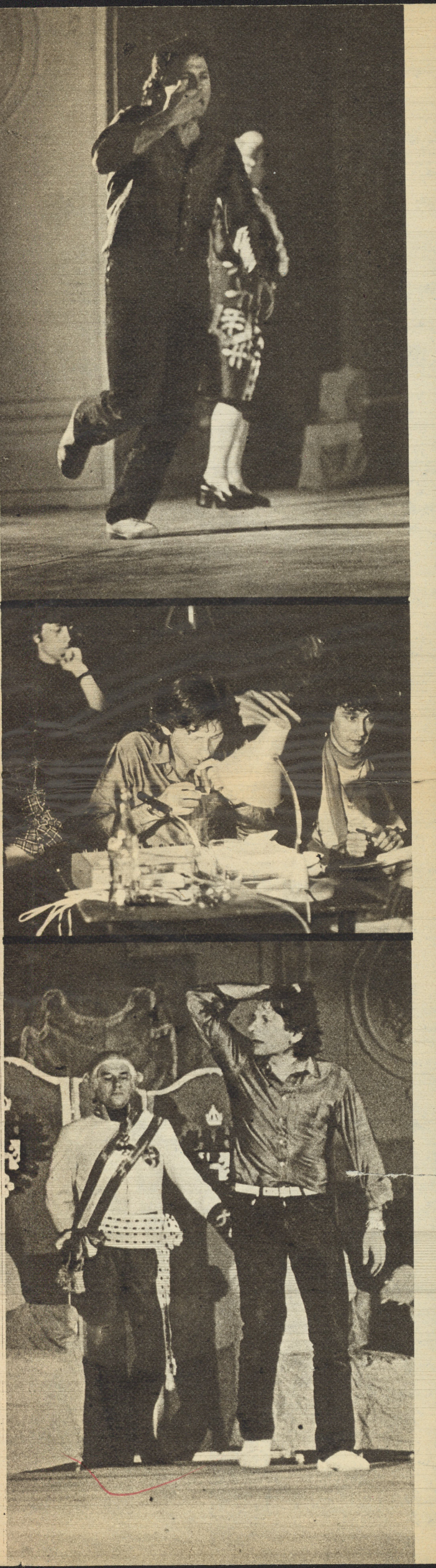
RAZEM
00-920 Warszawa, ul. Nowy Świat 18/20

wydanie _____
Nr. 31 z dn. -2-08-81

RZG O/P-ków 1010 9.78 10.000.000 szt.

Roman »Amadeusz« Polański

Zdjęcia: DOROTA BILSKA



Roman »Amadeusz« Polanski

Od początku wiadomo było, że będzie to wydarzenie. Pozostawiało jedynie do wyjaśnienia – jakiej rangi. Roman Polański reżyseruje w Polsce „Amadeusza” Petera Shaffera, a na dodatek występuje na scenie jako aktor – w roli tytułowej. Taka wiadomość wystarczy, aby zelektryzować wszystkich kibiców teatralnych. Co prawda, ludzie żądni sensacji znajdują u nas od pewnego czasu aż nadto innych ważnych spektakli, ale mają one miejsce z dala od scen teatralnych.

Premiera – i nie tylko kibice, ale także znawcy, smakosze orzekają, że to ogromne wydarzenie artystyczne. Że mistrzowska reżyseria. Że kreację Tadeusza Łomnickiego, jako Salieriego, należy postawić w rzędzie najwybitniejszych dokonań aktorskich. Pelen sukces. Pełna kasa. To trzeba zobaczyć koniecznie.

Spektakl w Teatrze na Woli rozpoczyna się o godzinie 19.00. O 18.00 – przed kasa już stoja trzy osoby. W okienku tabliczka z informacją „wszystkie bilety wyprzedane”. Ludzie słowu pisanemu nie wierzą, każdy pyta kasjerkę, czy są bilety. Otrzymuje odpowiedź, że nie ma. Ale, ponieważ było to pytanie retoryczne, każdy spodziewał się w zasadzie odmownej odpowiedzi po jej usłyszeniu ustawia się na końcu kolejki czekając, aż bilety będą. Nie ma – rzecz względna. O 18.30 stoi już długachna kolejka ludzi, zdawałoby się, irracjonalnie czekających na coś, czego nie ma. W tym czasie inni odbierają zaproszenia, bilety. Pan Wiesław Ochman, pani Zofia Rysiówna, inne twarze znane ze sceny, z telewizyjnego okienka. 18.45 – to już nie kolejka, ale zbity tłum. Niektórzy polują, często z dobrym skutkiem, na zewnątrz budynku. Wreszcie tylko parę minut brakuje do 19.00. Jest kilka biletów dla osób czekających najdłużej.



Widownia teatralna nabita, tak, jak to bywa jedynie podczas niektórych spektakli na Warszawskich Spotkaniach Teatralnych. Wszystkie miejsca siedzące i stojące zajęte. Tego jeszcze Teatr na Woli nie widział, choć było już na tej scenie kilka dobrych spektakli.

Łomnicki gra jakby demonstrując swój warsztat aktorski, jakby popisując się – wiem, jak się to robi, wiem, jak wejść w skórę stojącego nad grobem starca i jak przekształcić się błyskawicznie w mężczyznę w pełni sił, w pełni chwały, którego żłiera – w sposób niedostrzegalny dla otoczenia – zawiść. Salieri wyraźniej niż ktokolwiek inny dostrzega geniusz Mozarta. Lecz im doskonalsze są jego kompozycje, tym okrutniej Salieri cierpi i tym bardziej się będzie starał szkodzić artyście nie umiejącemu radzić sobie z codziennością.

Mozart – uduchowiony, choć w słowach prostacki; bardziej zjawisko niż realny człowiek; Polański gra go lekko, pysznie, z wdziękiem, a to bawiąc się rolą, a to jakby rozgrywając swoją jakąś bardzo serio sprawę.

Jan Matyjaszkiewicz, jako Józef II, Cesarz Austrii – ironiczny i z dystansem ledwie zaznaczonym wobec odgrywanej przez siebie postaci, prze zabawny jako „znawca” opery, jego „recenzje” popremierowe dostarczają sporo radości widowni. Nie do śmiechu było jednak muzykowi, gdy w ten sposób cesarz oraz jego dworzanie decydowali o jego być albo nie być.

Na koniec burza braw. Owacja. Mnóstwo kwiatów. Jedni rzucają je na scenę. Inni wbiegają z ogromnymi bukietami. To był ostatni spektakl Romana Polańskiego. Wraca do Paryża. Tam ma podobno reżyserować również „Amadeusza” Petera Shaffera. I tak, jak podczas wieczoru powitalnego, dostaje laurkę, którą wcześniej odczytuje członkini warszawskiego zespołu załamującym się ze wzruszenia głosem.

Polański nieskromnie wyznaje: spodziewałem się sukcesu, ale aż takiego – nie.

BRONISŁAWA
BEŁUSIAK